

Stocznia z przekleństwem prezydenta

31 maja 2015

Sąd Okręgowy w Gdańsku ponownie odroczył sprawę roszczeń pracowników Stoczni Gdańskiej przeciwko skarbowi państwa. Chodzi o 260 miliardów złotych (przeliczonych z dolarów) za lekceważenie przez lata praw robotników – kiedyś największej – polskiej stoczni.

W Gdańsku poważna budowa statków zaczęła się pod koniec XV w., a pierwowzór stoczni opuszczały żaglowe jednostki, podobno nawet 600-tonowe (wg. dzisiejszych miar). Wieki mijały, żaglowce się trzymały, ale też wiek pary miał swoje wymagania. Potem wielka wojna i w 1922 r. zdecydowano o powołaniu w Gdańsku międzynarodowej spółki; udziały: W. Brytania i Francja po 30 proc., Wolne Miasto Gdańsk – 20 proc. i tyleż samo Polska. Niemcy dość szybko wykupili udziały brytyjskie na rzecz Wolnego Miasta, gdzie rządzą. A potem produkowali tu łodzie podwodne, aż źle się skończyło. W czerwcu 1945 r. Zjednoczenie Stoczni Polskich poleciło tymczasowemu kierownikowi stoczni przygotować się do przejęcia majątku zakładów od władz radzieckich. W Gdańsku było kilka małych, niezależnych stoczni sąsiadujących ze sobą. Najpierw nowa władza nadała im numery a w 1947 r. utworzyła poważny zakład z dwóch największych. I tak powstała Stocznia Gdańska. Pod koniec 1948 r. wodowano pierwszy, nieduży, ale profesjonalny rudowęglowiec „Sołdek”. Dziś możemy go oglądać, jako eksponat muzealny, przycumowany do gdańskich nadbrzeży.

W 1952 r. pracowało tu niemal siedem tysięcy ludzi. Powstawały nowe pochylnie, po których ciągle coś zjeżdżało do wody. Ale nie wszystko szło idealnie – w sierpniu (taki miesiąc) 1958 roku robotnicy zastrajkowali, mając dość tragicznych warunków pracy i poniżających wynagrodzeń. Przesłuchania w Urzędzie Bezpieczeństwa, wyrzucenia z pracy, kary dyscyplinarne –

odebranie premii i wpisanie do akt osobowych.

Przez następne lata Stocznia Gdańska słynęła z wytwarzania skomplikowanych statków rybackich. Na oceany, aż pod Antarktydę wyruszały, przynajmniej na pół roku, flotylle kilku morskich jednostek wraz z bazą – taką fabryką, która odbierała połów od kutrów. Tu selekcjonowano, przerabiano, puszkowano, mrożono takie „wynałazki” jak krył, karmazyn, kergulena. Stare kroniki opowiadają, że ZSRR uznał, iż polskie bazy rybackie są najlepsze wśród importowanych. I dlatego w 1967 r., na jubileusz 50-lecia Rewolucji Październikowej stocznia otrzymuje imię Lenina.

POMOŻECIE?

Po krwawych wydarzeniach z grudnia 1970 roku, do stoczni przyjechał Wielki Edward i zapytał robotników: pomożecie? Pomożemy – odkrzyknęli robotnicy. Przynajmniej tak to pokazywała telewizja. Chyba mieli nadzieję na zupełnie inną ojczyznę. Potem zrobiło się zwyczajnie; ludzie zapominali, praca szła. Aż do sierpnia 1980 roku, kiedy Lechu przeskoczył przez mur stoczni i zakazał załodze wychodzenia za bramę. Po miesiącu podpisano 21 postulatów, które dwadzieścia kilka lat później znalazły się na liście światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Ale całokształt nie podobał się Generałowi, więc zarządził ciszę telefoniczną w kraju. Dwa lata później stocznnię odwiedził Mieczysław Rakowski przedstawiając się jako „wicepremier rządu, który wprowadził stan wojenny”. Zdjął marynarkę, podwinął rękawy koszuli, poluzował krawat. Wtedy z sali padło: nie zdejmuj, może się jeszcze przydać... A co, będziecie mnie wieszać – zażartował premier. A potem przekonywał: stocznia by nie istniała, gdyby nie zamówienia największego odbiorcy statków – Związku Radzieckiego. Nie podoba wam się socjalizm, a gdyby nie socjalizm to niejeden w ogóle nie pracowałby w tej stoczni, niejeden nie skończyłby żadnej szkoły, krowy by pasał, ja też bym krowy pasał... Został wygwizdany i tego nie zapomniał; pod koniec 1988 r., kiedy pracuje tu dwanaście tysięcy ludzi, stawia stocznnię w stan

likwidacji. Ale przyszło nowe, Mazowiecki z kolegami miał inne pomysły i na początku 1990 r. stocznię przekształcono w spółkę akcyjną.

BARBARA CHCE, ALE NIE MOŻE

W tym czasie amerykańska agencja UPI wysyła w świat wiadomość, że Barbara Piasecka-Johnson kupuje Stocznnię Gdańską za sto milionów dolarów. Ta pani w młodości wyjechała za chlebem do Stanów. Przez lata opiekowała się jednym z właścicieli giganta kosmetycznego Johnson&Johnson, tak skutecznie, że pod koniec życia wziął z nią ślub. Do Gdańska przyjechała poznać Wałęsę. Szefowie „Solidarności” (wśród nich doradca ekonomiczny Jan Krzysztof Bielecki) wymyślili, że najlepsze będzie joint venture z większościowym udziałem pani Barbary. Stoczniovcy zaproponowali, aby stawki godzinowe określać w dolarach, a wypłacać w złotych, bo inflacja galopuje jak szalona. Ona nasłuchała na stocznnię londyńską firmę konsultingową. To byli niedobrzy ludzie. Wymyślili, że trzeba zwolnić trzy tysiące robotników, stocznnię okroić do niewielkiego terenu, budować nie więcej jak 10 statków rocznie. A w ogóle ten interes jest wart jakieś 7 mln \$. Kiedy Wałęsa to usłyszał, trzasnął drzwiami przed panią Basią. Po latach przyznał, że zareagował za ostro.

W stoczni robiło się coraz cienie, zmiany gospodarcze „nie przyjmowały się”. Zmiana kursu walut do złotówki, zaległe kontrakty, anachroniczna struktura zatrudnienia, kiepska konstrukcyjnie struktura firmy mnożyła straty. Ale zmieniający się dyrektorzy stoczni nie zwracali na to uwagi. Bo ta „kolebka” miała nad sobą parasol – prezydenta. Jacek Merkel, bliski współpracownik Lecha Wałęsy określił to krótko: prezydent RP miał 10 minut, aby przyjechać do stoczni i na tym polegało jej nieszczęście, niemal przekleństwo. Ani robotnicy, ani zarządzający nie brali pod uwagę, że nie da się utrzymywać przerostów zatrudnienia i jeszcze podwyższać pensje, a jednocześnie poważnie opóźniać oddawanie statków armatorom, przede wszystkim zagranicznym.

Długi tak urosły, że w 1996 r. sąd ogłosił upadłość spółki. Wtedy do akcji wkroczył następny zbawiciel stoczni – Tadeusz Rydzyk, dyrektor Radia Maryja. Ogłosił powszechną zbiórkę pieniędzy na ratowanie kolebki „Solidarności”; wołał na antenie: ratujmy ojczyznę, wykupmy stocznię... Ile zebrał i co zrobił z tymi funduszami – nie wiadomo. W 2008 r. zastępca prokuratora generalnego odpowiedział na interpelacje posłów: przy zbiórce popełniono wykroczenia, ale już się przedawniły.

UPADEK KONTROLOWANY

Potem połączono Stocznnię Gdańską z Grupą Stoczni Gdynia S.A. Szefowie gdańskiej firmy bardzo narzekali na ten mariaż: Gdynia zabierała kąski a im zostawiała ochłapy. Ale było jeszcze gorzej: państwo dopłacało do tej struktury stoczniowej, a to bardzo nie spodobało się w Unii. Więc premier Kazimierz Marcinkiewicz rozdzielił stocznie i sprzedał akcje Gdańska inwestorowi z Ukrainy. Unia odpuściła – po kilkuletnim śledztwie stwierdziła, że stocznia przestała „zakłócać konkurencję”. Stocznnię sprzedano firmie ISD – Związek Przemysłowy Donbasu. Ze statusu firmy ISD Polska wykreślono wszelkie wzmianki o tym, że firma ma w swojej działalności uwzględniać interesy i dobro dawnej stoczni. Oczywiście – chodziło np. o roszczenia załogi wynikające z prywatyzacji przedsiębiorstwa. Wchodziło nowe. Właściciel wymyślił, że jak nie da się zarabiać na wodowaniu statków, to może na elektrowniach wiatrowych. W stoczni pracuje 1700 osób, znajdzie się miejsce jeszcze dla wielu fachowców. W połowie 2012 roku elektryzujące ogłoszenie: Stocznia Gdańska S.A. chce zatrudnić 600 osób, głównie spawaczy i monterów. Będą zarabiać nawet 7 tys. zł. A wszystko dlatego, że stocznia ma wiele zamówień na wieże wiatrowe i statki. Taką radość trzeba uczcić. Związkowcy wzięli palniki acetylenowe i odcięli z szyldu na głównej bramie „Lenina”.

Rok później nie jest już tak wesoło. Robotnikom nie wypłacono pensji, bo stocznia miała kłopoty finansowe. Agencja Rozwoju Przemysłu, państwowy mniejszościowy udziałowiec spółki, nie da

pieniędzy, dopóki nie uzyska rzetelnego rozliczenia poprzednich miesięcy. Stoczniovcy przez pół dnia strajkowali, ale potem wrócili do pracy, tłumacząc dziennikarzom, że „przepisy prawa pracy pozwalają tylko na siedmiodzinny strajk ostrzegawczy”. Wielki Lechu skomentował: uważnie przyglądam się stoczni, przypomina umierającego człowieka. Siergiej Taruta, większościowy udziałowiec S.G. chce dać na ratowanie stoczni 80 mln, ale potrzeba jeszcze stu, których minister skarbu nie wypuści. Informuje za to, że ośmiuset spawaczy z S.G. chętnie przejmą inne pobliskie stocznie, więc nie ma kłopotu, gdyby Gdańska upadła. Temperatura rośnie, ukraiński właściciel zaprasza międzynarodową agencję audytorską, która ocenia: statki to już przeszłość, teraz trzeba stawiać na wiatraki i inne konstrukcje wieżowe (cokolwiek by to znaczyło). Jednocześnie różne firmy kooperujące ze stoczną zgłaszają wnioski o upadłość tejże, bo nie spłaca faktur. W końcu ARP zdecydowała się zainwestować w tę część stoczni, która wytwarza wiatraki. To jakoś ratuje całą firmę Stocznia Gdańska S.A. Na krótko. Raport NIK opublikowany kilka tygodni temu mówi, że Stocznia Gdańska „nie uzyskała w planie restrukturyzacji długoterminowej rentowności i trwałej zdolności do konkutowania na rynku”. Z litości pominiemy zadłużenia wobec ZUS, czy nie wykonanie przerobu stali (czytaj blach na statki). Ale zupełnie powalający jest tekst: z europejskiego dofinansowania 19,5 mln zł na produkcję wież wiatrowych wykorzystano jedynie 1,5 mln zł. W spółce – córce, którą ratuje ARP. To co oni robią za nasze, podatników pieniądze?

GDZIE SĄ UDZIAŁY PRACOWNIKÓW?

Na ostatniej rozprawie prezes Stowarzyszenia Akcjonariuszy i Obrońców Stoczni Gdańskiej ARKA zarzucił sędzi brak obiektywizmu, stronnictwo i zażądał wyłączenia jej z procesu. Bo chodzi o niebagatelne roszczenia: 70 mld dolarów oraz 450 mln zł. Na tyle sejmowa komisja skarbu państwa oszacowała majątek Stoczni Gdańsk w 2007 roku. Więc teraz ponad 12

tysiącom byłym i obecnym pracownikom coś się należy, kiedy taki majątek sprywatyzowano. Według prawników ARKI robotnicy zwalniani od czasu decyzji likwidacyjnej, podjętej przez Mieczysława Rakowskiego, mają prawo do akcji firmy. Przedstawiciel Prokuratury Generalnej (taki mecenas Skarbu Państwa) stwierdził, że sprawa jest bezzasadna, bo uległa przedawnieniu (dziwne skojarzenie ze sprawą Rydzyka). Do czasu prawomocnego rozpatrzenia przez sąd wniosku o zmianę składu sędziowskiego nie wyznaczono nowego terminu procesu.

Autorstwo: Marek Kownacki

Źródło: Strajk.eu